GONIEC KRAKOWSKI

50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Sobota 13 września 1919. | Nr. 247.

Linia Berezyny przekroczona, Borysów zdobyty.

Warszawa (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojs kpolskich z dnia 11 września:

Front litewsko-białoruski: Po silnem przygotowaniu artyleryjskiem **oddziały naszej piechoty sforsowały Berezynę i zajęły miasto Borysów, biorąc kilkuset jeńców i wielką ilość broni i materyału wojennego. Atak na Borysów wspierała nasza kawalerya, która, przeprawiwszy się przez Berezynę, uderzyła na tyły bolszewickie w rejonie Chłopienice—Szabry—Krupki. Na południe od Desny odparliśmy silny atak ze znacznemi stratami nieprzyjaciela i w kontrataku odrzuciliśmy go poza linię rzeki Auty.**

Odparcie ataku bolszewickiego pod Bobrujskiem.

Warszawa. (PAT) Kom. sztabu gen. z 10 bm. Front litewsko-białoruski. **Walki na odcinku północnym trwają w dalszym ciągu. Oddziały nasze na południe i wschód od Bobrujska odparły atak nieprzyjacielski, biorąc 230 jeńców, i jeden karabin maszynowy.** Na froncie wołyńskim panuje spokój.

Sprawa Cieszyńskiego wkrótce będzie rozstrzygnięta.

Morawska Ostrawa (PAT). Czeskie biuro prasowe donosi: Tutejszy „Duch Czasu“ otrzymał od członka paryskiej deputacyi czeskiej następującą depeszę iskrową: **Sprawa Śląska Cieszyńskiego zostanie wkrótce rozstrzygniętą, zachowajcie całkowity spokój i czekajcie na powrót delegacyi.**

Czesi wobec oporu górników polskich rezygnują z strajku generalnego.

Morawska Ostrawa. (Telefonem) Dzisiaj upływa termin, postawiony przez górników czeskich kongresowi pokojowemu **do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy cieszyńskiej.** Mimo, iż sprawa ta nie została jeszcze rozstrzygnięta, mężowie zaufania górników czeskich, na zebraniu w Orłowej, postanowili zrezygnować z strejku generalnego, którym uprzednio grozili, pod pozorem, że czeskie zgromadzenie narodowe wzięło już tę sprawę w swoje ręce. W gruncie rzeczy jednak rozstrzygnięcie takie zapadło wskutek tego, iż **wobec zdecydowanego oporu górników polskich Czesi nie byliby w stanie strejku przeprowadzić.**

Wielkie transporty niemieckich dział, broni i amunicyi dla Czechów.

Poznań. (PAT) Z Monachium donoszą, że entente ma wysłać Czecho-Słowacyi, na podstawie noty Duponta, **50.000 karabinów mauzerowskich, 10.000 granatów, 2000 karabinów maszynowych, 2 miliony naboi i 500 armat z przyborami.** Cały ten materyał jest **pochodzenia niemieckiego.**

Petlura wypowiedział wojnę Denikinowi.

Praga. (PAT) Czeskie biuro prasowe donosi z Kijowa, **że Petlura, wskutek obsadzenia Kijowa przez wojska Denikina, wypowiedział Denikinowi formalnie wojnę.**

Wojska litewskie w kontakcie z bolszewikami!

Warszawa (telef.). Warszawskie koła wojskowe posiadają bardzo poważne poszlaki, że **wojska litewskie znajdują się w ścisłym kontakcie z bolszewikami.** Wynika z tego, że **żądanie Litwinów, aby oddać im w ręce linię kolejową Dukszta—Dynaburg, niemożliwe jest do wykonania.** (Jak wiadomo, rzekome wojska „litewskie“ składają się przeważnie **z oficerów i żołnierzy niemieckich!** — przyp. Red.).

Ukraina, Rosya a kwestya wschodnia.

Kraków, 12 września.

Ukraińcy, którzy ze swych piersi tyle skarg wyrzucili w świat na rzekomy imperyalizm polski, przekonali się obecnie, że byli w błędzie, albo raczej, że świadomie fałszowali prawdę, albowiem jest już chyba dla nich dzisiaj oczywistą prawdą, że jedynym imperyalizmem, który im naprawdę zagraża, jest imperyalizm zarówno Rosyi Lenina, jak i Rosyi Kołczaków i Denikinów.

Świeżo kwestyi tej poświęca znamienny artykuł lwowski organ ukraińskiej socyalno-demokratycznej partyi „Wpered“.

Proces rozkładu dawnego imperyalizmu rosyjskiego — pisze ten dziennik — i skonsolidowania nowych państwowych organizmów na jego gruzach jest jeszcze daleki do dokanania. W obecnej chwili trudno nawet przewidzieć koniec teg procesu. Ani jedna z nowo powstających na terytoryum dawnego cesarstwa republik nie ma dotychczas wytyczonych granic. Bojowych, a nawet demarkacyjnych linii nie można w żadnym wypadku uważać za granice państwowe. Poza tem wszystkie, z małym wyjątkiem, nowo powstające republiki i ich rządy nie zostały uznane dotychczas oficyalnie przez wielkie mocarstwa europejskie, ani przez głównego spadkobiercę rosyjskiego imperyum, mianowicie przez naród wielkorosyjski. Co więcej, Wielkorosyanie nie pogodzili się dotychczas z rozpadnięciem się rosyjskiego imperyum i uważają za swój obowiązek odbudować Rosyę w dawnych jej granicach. Z tego powodu prowadzą oni wojny ze wszystkiemi kresowemi republikami. Obecnie robią to rosyjscy bolszewicy, a po ich upadku będą to samo robić Denikin, Kołczak, czy jaki inny rosyjski generał.

Zwycięskie mocarstwa koalicyi zajęły zdecydowane stanowisko tylko wobec bolszewików. Ich dążeniem jest zniszczenie bolszewików, czego jednak nie chcą i nie mogą oni dokonać własnemi siłami, przy pomocy własnych armii, ale organizują wielki, przeciwbolszewicki front z pośród wszystkich państw kresowych, których zresztą dotychczas nie uznały one jeszcze oficyalnie, oraz z reakcyjnych elementów narodu wielkorosyjskiego, zgrupowanych w armiach Kołczaka, Judenicza i Denikina.

O ile jasnem i zdecydowanem — wywodzi dalej „Wpered“ — jest stanowisko państw ententy wobec Rosyi bolszewickiej, o tyle znów niejasnem i niezdecydowanem jest ich stanowisko wobec bolszewickiej Rosyi z jednej strony, a nowych kresowych republik z drugiej. Państwa ententy radeby widzieć odbudowę państwa rosyjskiego na zasadzie federacyi. Rosyjscy reakcyoniści, posiłkując się maską federalizmu, dążą do wskrzeszenia dawnego rosyjsk. imperyum a półoficyalnie godzą się niby na federacyę. Kresowe zaś republiki, powstałe na terytoryach dawnej Rosyi, bezwarunkowo domagają się pełnej niezależności tak od bolszewickiej, jak i od antibolszewickiej, denikinowskiej Rosyi.

Tu „Wpered“ zaznacza, że wyraz temu dążeniu dała delegacya ukraińska na międzynarodowy kongres konferencyi socyalistycznej w Lucernie, gdzie stanowisko Ukraińców zostało w specyalnej deklaracyi sprecyzowane.

W deklaracyi tej między innemi powiedziano: Bezzwłoczne i sprawiedliwe rozwiązanie kwestyi ukraińskiej dłużej odkładać się nie da. Nie tylko los teraźniejszy tak wielkiego i bogatego kraju nabiera pierwszorzędnej wagi wśród ogromu współczesnych trudności, ale rozwiązanie kwestyi ukraińskiej jest kluczem do ogólnego rozstrzygnięcia problematu Europy wschodniej. Gdyby Ukraina stała się częścią Rosyi, to iluzorycznem stałoby się istnienie innych organizmów państwowych na terytoryum dawnej Rosyi. Niezawisłość Ukrainy, przeciwnie, gwarantowałaby, że dawna Rosya imperyalistyczna nigdy się nie odrodzi. Dlatego Ukraińcy zawsze stawiają niezawisłość Ukrainy jako część ogólnej kwestyi wschodniej. Przyczem Ukraińcy nie sprzeciwialiby się wśród możliwych i korzystnych warunków wejść w ekonomiczne, cłowe, kupieckie stosunki z innemi wschodniemi państwami, ale pod warunkiem, że związki te nie będą maską dla odbudowy dawnego rosyjskiego imperyum. Ukraina chce mieć wolną wolę i ręce wobec wszystkich obcych organizmów państwowych i bezwarunkowo domaga się niezawisłości ukraińskiej republiki“.

Dzisiaj, wobec wiszącej nad Ukrainą groźby reakcyi rosyjskiej, wobec zetknięcia się wojsk Petlury z armią wielkorosyjską, „Wpered“ domaga się od koalicyi bezzwłocznego i ostatecznego uznania niezawisłości Ukrainy i nie dopuszczenia do wojny między Ukrainą i przeciwbolszewicką Rosyą.

Ukraina stanęła oko w oko z bezwzględnym, nie liczącym się z niczem imperyalizmem rosyjskim. Maluczko już, a być może i Polska zetknie się bezpośrednio z tem samem niebezpieczeństwem.

Dowodzi to, iż kwestya wschodnia dojrzała już do rozstrzygnięcia. Koalicya w najbliższym już czasie będzie musiała wystąpić tu ze swoim programem rozstrzygnięć, który dotychczas chowała pod korcem. **(—ckl).**

Przed wyjazdem misyi Morgenthaua z Polski.

Kraków, 12 września.

W tych dniach opuści misya sen. Morgenthaua ziemie polskie i wróci do Ameryki, gdzie p. Morgetnhau wypracuje dla prez. Wilsona memoryał o swojej podróży.

Przez cały czas pobytu misyi amerykańskiej w Polsce podawaliśmy opinii publicznej tylko rzeczowe informacye o jej działalności **wstrzymując się z wypowiadaniem politycznego sądu w tej sprawie.** Uważaliśmy bowiem, że o misyi p. Morgenthaua będzie można dopiero coś konkretnego powiedzieć wtedy, gdy już będziemy mieli pewien mteryał, oparty na jego enuncyacyach i wystąpieniach publicznych.

Dziś, gdy podróż p. Morgenthaua się skończyła, pragnęlibyśmy poczynić kilka uwag, zastrzegając sobie ostateczny sąd na czas po ogłoszeniu elaboratu dla prez. Wilsona.

Jesteśmy zasadniczo niezbyt przychylni wszelkiego rodzaju misyom zagranicznym, gdy idzie o wewnętrzne sprawy państwa polskiego. taką zaś jest niewątpliwie kwestya żydowska. **Nie wierzymy też, aby jakakolwiek misya, czyli, mówiąc ogólnie, zewnętrzna interwencya mogła się przyczynić poważnie do rozwiązania tego tak bardzo ważnego, a tak niestety zaognionego problemu.**

Pomimo to uświadamialiśmy sobie, że przybycie p. Morgethaua może mieć także skutki dodatnie.

Znając przyjaźn Ameryki dla naszego narodu i państwa ufaliśmy, że nie przyśle ona do nas człowieka, któryby podsycał wzajemne podrażnienie, lecz byliśmy przekonani, że p. Morgenthau będzie raczej działał uspakająco, przedewszystkiem na nierozważne i demagogiczne elementy w łonie swych współwyznawców. Po drugie wolelibyśmy, aby z za Oceanu przyjechał ktoś poważny i na własne oczy przekonał się o panujących w Polsce stosunkach. Niesumienna agitacya nacyonalistów żydowskich zagranicą wyolbrzymiała bowiem tarcia między ludnością chrześcijańską a żydowską do niebywałych rozmiarów, a ze smutnych i pożałowania godnych ekscesów, które się w niektórych miejscowościach wydarzyły czyniła na arenie światowej użytek przeciwko całemu narodowi polskiemu. Żaden rozumny Polak ekscesów nie pochwala, wszyscy rozumiemy ich ogromną szkodliwość, fakt więc, że ktoś postronny stwierdzi istotny stan rzeczy nie mógł działać na nas podrażniająco. P. Morgenthau przyzna napewno, że olbrzymia większość społeczeństwa polskiego nie miała i nie chce mieć nic wspólnego z zbrodniczą agitacyą i jej ulicznymi wykwitami. Tem samem sprowadzone zostaną wydarzenia do właściwej miary, a agitacyi żywiołów antypolskich odebrane będzie ostrze.

Rozważania te, łącznie z okolicznością, że p. Morgenthau zaproszony został przez prez. min. Paderewskiego, że więc przybycie jego nastąpiło z woli Polski, a nie narzucono go wbrew jej woli, spowodowały przychylne i gościnne przyjęcie misyi Morgenthaua w Polsce.

Kilkutyogdniowa podróż p. Morgenthaua dała mu sposobność dokładnego zaobserwowania stanu kwestyi żydowskiej, potrzeb państwa w tej mierze, jakoteż i potrzeb żydów samych.

Jakkolwiek zachowanie się misyi było z zrozumiałych względów nader dyplomatyczne, a enuncyacye jej bardzo powściągliwe, to jednak z szeregu przemówień publicznych i oświadczeń złożonych poszczególnym deputacyom można sobie do pewnego stopnia urobić sąd o jej poglądach.

P. Morgenthau stwierdził, że stosunki polsko-żydowskie są zaostrzone, co zresztą i my z żalem stwierdzamy. Powiedział on dalej, że jest gorącem życzeniem Ameryki, aby państwo polskie było silne i potężne i podkreślił, że zdaniem jego będzie to wtedy możliwe, **gdy państwo oprze się na zadowoleniu równouprawnionych, ale i równo obowiązujących obywateli.**

Stanowisko to pokrywa się znowu z tem, co głosi i do czego dąży przeważna część społeczeństwa polskiego i rozumne, obywatelskie czynniki wśród polskich żydów.

Równouprawnieni i równoobowiązani. Oznacza to z żelazną konsekwencyą przeciwstawienie się prądom, zmierzającym do upośledzenia żydów, ale też stanowczo przeciw wojującemu nacyonalizmowi żydowskiemu.

Nie trzeba zresztą dedukować, gdyż p. Morgenthau rzekł to wielokrotnie w sposób zupełnie otwarty. Tak n. p. na zgromadzeniu we Lwowie oświadczył on syonistom tamtejszym, że **dąży do polepszenia bytu ludności żydowskiej, zapewnienia jej pełni praw, ale sprzeciwia się tendencyom stworzenia państwa w państwie, tudzież hałaśliwej propagandzie.** „Gdy kto krzyczy — rzekł — zatyka się uszy a słucha tego, co woła. W Krakowie zaś gdy zgłosiła się doń delegacya oficerów **„narodowo-żydowskich"** ze skargą, że zarząd armii wydala oficerów nie przyznających się do narodowości polskiej, od**parł jej p. Morgenthau, że wszystko jest w porządku. Oficerem polskim może być tylko człowiek stojący na gruncie narodowości polskiej, a to rzecz jasna bez względu na wyznanie.**

Armia nie jest instytucyą wyjątkową, oderwaną od całości państwa. Te same zasady, jakie się do niej odnoszą muszą być naturalnie stosowane do wszystkich instytucyi i organizacyi państwowych, a więc do urzędów sądów itd.

Słowa p. Morgenthaua oznaczają więc przychylenie się do sposobu ujęcia kwestyi przez ogół rozumnych czynników po obu stronach: **dla nacyonalizmu żydowskiego niema miejsca w życiu Polski, natomiast dla obywateli-Polaków bez względu na ich wyznanie muszą być równe prawa.**

Prasa syonistyczna, które zapowiedź przyjazdu p. Morgenthaua powitała z dużą radością ochłódła zaraz po pierwszych konferencyach z misyą. Pod koniec odnosiło się wprost wrażenie, że nacyonalistyczni dziennikarze żydowscy czują głęboki żal do sen. Morgenthaua.

Byłoby to zresztą zupełnie zrozumiałe. Nacyonaliści łudzili rozagitowane przez się tłumy, że Ameryka i wogóle koalicya popiera ich fantastyczne, a dla Polski tak szkodliwe dążenia. Fatalna, narzucona klauzula o „mniejszościach" dawała ich zapewnieniom pozory prawdy. Tymczsem sen. Morgenthau przemówił kilkakrotnie trzeźwo i dał odprawę niepoczytalnym demagogom. **Nacyonaliści żydowscy czują, że jest to dla ich wpływów cios śmiertelny,** że nawet rozagitowana część ludności żydowskiej ocknie się i odwróci od chwilowych przywódców. Przebieg zjazdu żydów-ortodoksów, jaki się przed kilku dniami odbył w Krakowie jest bardzo symptomatyczny w tym względzie.

Nacyonalizm żydowski stoi przed bankructwem; przyspieszyć je może celowa polityka rządu i społeczeństwa naszego, polegająca na **kategorycznem przeciwstawieniu się separatystycznym „programom" i intrygom,** a równoczesnem **przyciągnięciu do warsztatu państwotwórczej pracy elementów obywatelskich,** pragnących zgodnego współżycia dla dobra Polski i jej całej ludności.

Q.

Pod żelaznym butem pruskim

(Przygoda francuskiego dziennikarza na Górnym Śląsku).

U niemieckich straży. — Szpiegowski tłómacz. — Nienawiść do Polski doda sił Niemcom. — W siedzibie komendanta Szopienic. — Nur zu Fuss! 6 godzin pielgrzymki po Katowicach. — „Anarchistyczny" militaryzm Niemiec. — Pruskie obelgi przeciw Francyi i Polsce.

Kraków, 12 września.

(zl.) Znany dziennikarz francuski, korespondent Agencyi Radio z Paryża, pan **Paul Genty**, z którym interesujący wywiad zamieściliśmy przed kilku tygodniami na łamach naszego pisma, nadesłał nam uprzejmie opis przygód, które zdarzyły mu się w czasie zwiedzania Górnego Śląska, a o których w krótkości doniosła już przed paru dniami P. A. T. całej prasie polskiej. Autentyczne to zdarzenie podajemy ze wszystkimi szczegółami, jako nowy przyczynek do dziejów niemieckiej „kultury".

„Pragnąc dotrzeć w głąb Górnego Śląska, dla zebrania tam na miejscu

DOWODÓW OKRUCIEŃSTW,

jakich Niemcy dopuszczają się na narodzie polskim, przedstawiam się dnia 27 sierpnia b. r. strażom polskim na drodze **z Sosnowca do Szopienic.** Komendant straży przegląda uważnie moje papiery, upoważniające mnie do przekroczenia linii frontu, (papiery, których uprzejmie udzielił mi sztab główny w Warszawie), poczem przepuszcza mnie bez słowa.

Uszedłszy mniej więcej 600 metrów, na wzgórku drogi spostrzegam stojących nieruchomo dwóch oficerów niemieckich, uzbrojonych w lornety; zdają się śledzić każde moje porusze-

JERZY MALEWICZ.

Przekleństwo z za Oceanu.

POWIESC Z DNI OSTATNICH. 23

—o—

— Słuchajno, czy ty mówisz o tym poruczniku Hallerczyku, wysokim brunecie, który przedwczoraj był z twoim mężem w kawiarni?

— A tak, o nim... Prawda, że szyk chłopiec?... Warto zrobić do niego „oko" co?...

Szmid nie okazał najmniejszej zazdrości. W tej chwili zajmowało go coś innego niż wrażenie, jakie wywarł na pani Zofii ładny porucznik.

— Jak on się nazywa?

— Lucyan Boracz...

— Hm... Boracz... Boracz... dziwne nazwisko... Czy on się tylko tak z pewnością nazywa?...

— Jakżeby inaczej?... — zdziwiła się — przecież sam się tak przedstawia...

— No tak... sam się tak przedstawia...

Kombinował coś przez chwilę

— Słuchajno mała, chciałabyś ty mieć na zimę płaszcz aksamitny z białym lisem?...

Bezmyślne, obojętne oczy ożywiły się znowu, błysnęły.

— Takiego, jak ma ta czarna wysoka aktorka?!...

— Takiego samego dostaniesz, ale musisz mi się dowiedzieć od twego męża czegoś więcej o tym Boraczu... Kiedy go poznał?... Gdzie?... Co o nim mówili koledzy... co wie o jego przeszłości... tylko wybadaj go zręcznie, tak od niechcenia...

— O! to głupstwo! — zawołała uradowana Zofia, stając przez lustrem, aby przymocować szpilką kapelusz — mój mąż szczęśliwy jest, kiedy ja do niego zagadam... Ale dlaczego ciebie tak ten Boracz interesuje?

— To już nie twoja rzecz!... Ty masz spełnić to, co ci mówię, bo inaczej nic z lisa!...

— O lis już mój!... Pa! staruszku — naciągnęła na ręce skórkowe, pachnące jakiemiś mocnemi perfumami rękawiczki, wzięła ze stołu ręczną torebkę i swoim leniwym powolnym krokiem wyszła z pokoju, rzucając na odchodnem, całusa od ust. Po jej wyjściu Szmid zapalił znowu cygaro i przez długą chwilę wpatrywał się zamyślony w szaro-błękitny obłoczek dymu.

— Tak!... tak!... wyrzekł wreszcie głośno sam do siebie — gdyby moje podejrzenia okazały się słuszne to Ksawery z łatwością pozbyłby się rywala!...

. . . .

Wracającej do domu Nurczykowej otworzyła drzwi matka. Na widok córki oczy starej Kolińskiej zapłonęły gniewem:

— Gdzie ty siedzisz tak długo?! Obiad stygnie... mąż czeka...

— Wielkie rzeczy!... ma też mama o co awantury wyprawiać!...

Stara popatrzyła się jej w oczy uważnie, badawczo, przenikliwie...

— Ej! Zośka, czy ty się Boga nie boisz?!... Daj spokój, bo się doigrasz!...

— Iii, głupstwo!... — odrzuciła po swojemu i weszła do jadalni, gdzie Stanisław siedział przy nakrytym stole.

— Gdzieś była, Zosiu? — zapytał łagodnie wprawdzie, ale z lekkim podźwiękiem zniecierpliwienia — czekamy na ciebie z obiadem...

— No to i cóż? — wydęła wargi lekceważąco — spóźnić się o kilka minut nie można?... Obiad nie zając, nie ucieknie!... Miałam sprawunki koniec...

Zdjęła kapelusz, rękawiczki, odpięła woalkę i rzuciła wszystko razem z torebką niedbale na sofę...

— Cóż kupiłaś? Widzę, że nie masz żadnych pakunków...

— Bo mi się nie podobało... Nie nudź!... oburknęła, siadając do stołu.

Stara przyniosła z kuchni dymiącą zupę i rozlała ją na talerze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie, krok każdy. Dzieli mnie od nich zaledwie jakieś pięćdziesiąt metrów. Przyskakując nagle do drogi, zbliżają się ku mnie z ukłonem wojskowym i pytają, co mnie tu przywiodło? Odpowiadam, że kieruję się w stronę straży niemieckich, aby otrzymać od nich pozwolenie zwiedzenia Górnego Śląska. Na żądanie pokazuję im paszport, wraz z upoważnieniem wojskowem sztabu warszawskiego, które nadto zaopatrzył swym podpisem pułkownik Łokowski, komendant sił polskich ze Starego Będzina. Nie rozumiejąc po polsku, oficerowie zwracają się do jakiegoś osobnika, zamieszkującego mały domek przy brzegu drogi i proszą go, aby zechciał im służyć za tłómacza.

PODEJRZANE TO INDYWIDUUM,

które — przypuszczam — nie rości sobie chyba pretensyi do tytułu Polaka, poczyna przyglądać mi się w sposób wysoce impertynencki, poczem zwraca się do oficerów po niemiecku, ze słowami:

— Ależ ja znam tego pana! W przeciągu ostatnich dwóch tygodni spotkałem go już kilkakrotnie na tej drodze, jak starał się przemknąć niespostrzeżenie przez straże Grenzschutzu.

Usłyszawszy to zuchwałe, a z gruntu kłamliwe oskarżenie, odpowiadam oszczercy, iż dnia poprzedniego dopiero przybyłem z Warszawy do Sosnowca, i że zmylony moim uniformem koloru khaki, musiał pomieszać mnie prawdopodobnie z którymi z członków misyi amerykańskiej.

Oskarżyciel mój, nie dając się jednak zbić z tropu, zapewnia głosem bardzo stanowczym, iż nie myli się zupełnie, a oglądając mój paszport i upoważnienie wojskowe, dorzuca zuchwale:

— O! znam doskonale to biuro, w którem wydają podobne papiery.

TO CENTRUM SZPIEGOSTWA W WARSZAWIE!

Oficerowie niemieccy, świadomi, zda się, dokładnie zapału, z jakim osobnik ów odgrywa rolę szpiega, nie wzruszeni bynajmniej jego dwukrotnem oświadczeniem, proszą go oschle o przetłómaczenie dosłowne mojej przepustki.

Podczas tej sceny informuje mnie jeden z oficerów, iż jest z pochodzenia Westfalczykiem, a walcząc przez trzy lata na froncie zachodnim, nauczył się w pełni oceniać odwagę francuskiego „poilu". Interlokutor mój, o twarzy lalkowatej, oczach niebieskich, jakby z fajansu, ogołoconych z wszelkiego wyrazu, jest typowym Niemcem, pełnym pozornego sentymentu, który jednakowoż na rozkaz swych przełożonych potrafi bez wahania wzniecić pożar w zdobytej wiosce, nie odczuwając przytem najmniejszych wyrzutów sumienia.

Francuskie przysłowie powiada: „Grattez l'Allemand et vous trouverez le Boche". I w istocie ów typowy „boche" ukazuje się niebawem w całej pełni. Przerywając mu całą litanię niezbyt dyskretnych jego pytań, wspominając o lotniku niemieckim, który dnia tego rano, spuściwszy się nad Sosnowcem, pociskami z karabinu maszynowego spowodował liczne straty wśród mieszkańców miasta, powiadam:

— Nie rozumiem waszego postępowania. Niemcy — o ile wiem — nie prowadzą przecież wojny z Polakami. Nawet w czasie wojny rozstrzeliwanie niewinnej ludności cywilnej jest rzeczą nie do darowania, lecz dzisiaj staje się ona zbrodnią, przeciwko której musi oburzyć się sumienie ludzkie. Jeden z waszych lotników został świeżo ujęty przez Polaków. Nie może on być w rzeczywistości uważany za jeńca wojennego.

— Jeżeli dokonają na nim egzekucyi, potrafimy wziąć zakładników, — powiada oficer, a podniecając się coraz bardziej, dorzuca: **Jesteśmy strasznie zmęczeni wojną. Z niemałym trudem rekrutują dziś Niemcy ochotnika dla obrony swych granic, zagrożonych przez odwiecznego wroga. Zapewniam pana, że wojna straciła już u nas na popularności, lecz**

ABY POBIĆ POLAKÓW,

każdy Niemiec zaczerpnie nowych sił i energii w swej nigdy nie gasnącej nienawiści do polskiego plemienia".

W tej chwili pojawia się kapitan niemiecki, cały przejęty doniosłością swej roli, mający zarazem świętoszkowatą minę „bakfiszów" berlińskich. Poinformowany o zdarzeniu z niemieckim lotnikiem, rzuca z pogardą:

— DOSKONALE ZROBIŁ! COŻ MOGĄ NAS OBCHODZIĆ TE POLSKIE PSY?

Na rozkaz porucznika westfalskiego jeden z żołnierzy odprowadza mnie do posterunku 1-ej kompanii, następnie zaś do siedziby komendanta von Luettischau, zaprowadzającego „ład niemiecki" w Szopienicach. W chwili, gdy wraz z przewodnikiem moim wchodzę do jego biura, oficer ten, o twarzy surowej, brutalnych manierach, odwraca się do nas, mówiąc ze wściekłością: „Lassen sie mich ruhig! Ich habe anderes zu tun". Lecz w minutę później żąda odemnie papierów, każąc przetłómaczyć je sobie przez biurowego oficera.

Na czterech ścianach pokoju wiszą wszędzie niemieckie obwieszczenia z podpisem komendanta von Luetischau; w każdej niemal linii powtarza się słowo

„ROZSTRZELAĆ".

Przypomina mi to dni Lowanium i Lille. Jedno z obwieszczeń wzywa górników śląskich do natychmiastowego podjęcia pracy pod groźbą najokrutniejszych represyi.

— Pan chce udać się do Katowic? — pyta mnie komendant von Luettischau. — Nic łatwiejszego! Każę dwom żołnierzom, aby pana tam zaprowadzili.

I patrzy przy tem na mnie z dwuznacznym, tajemniczym uśmieszkiem... Zdaję sobie w tej chwili sprawę, że wpadłem w

GNIAZDO SZERSZENI,

że panowie ci przemyśliwają już nad tem, w jaki sposób sprzątnąć mnie zgrabnie i bez rozgłosu.

Komendant wydaje żołnierzom polecenie odprowadzenia mnie do Katowic (około 6 kilometrów drogi), powtarzając przytem trzykrotnie: „Nur zu Fuss!"

Na szczęście „dozorcy" moi nie mają bynajmniej ochoty na odbycie tej przechadzki pieszo — dzień jest szalenie gorący, słońce pali, — i z chwilą, gdy są już zabezpieczeni przed okiem argusowem swej władzy, skręcają boczną dróżką ku linii tramwajowej. Po drodze spotykamy gromadkę robotników polskich, prowadzonych przez trzech pruskich żołnierzy; jeden z nich uderza więźnia swego raz po raz kolbą po skrwawionej twarzy. Jedyny widz tej bolesnej sceny, jakiś otyły „Herr Professor", zwraca się ku mnie, informując uroczystym tonem: To „szmuglerzy", — lecz dławi się własnem kłamstwem na odgłos okrzyku:

„NIECH ŻYJE POLSKA!",

padającego z ust katowanej ofiary.

Oto jedyne zdarzenie, którego sam byłem świadkiem. W pielgrzymce bowiem, na którą skazali mnie moi dwaj „dozorcy", wodząc mnie po ulicach Katowic od biura do biura, od komendy do policyi i t. d., unikali oni starannie głównych arteryi miasta. Wysiadłszy z tramwaju, **byłem zmuszony spacerować tak z nimi przez sześć godzin, nagabywany i badany bezustannie przez oficerów niemieckich, którzy sprawdzali moje papiery, a zasypując mnie potokiem znieważających pytań, grozili mi**

INTERNOWANIEM LUB SĄDEM WOJENNYM.

Z przeróżnych biur, przez które musiałem przechodzić, rozsyłano na wszystkie strony telefony; jestem najzupełniej pewny, że była w nich mowa o **uwięzieniu mnie pod zarzutem szpiegostwa;** dopiero jakiś rozkaz „z góry" uwolnił mnie od tej niemiłej niespodzianki. Niemcy obawiali się prawdopodobnie mogącego stąd wyniknąć zawikłania dyplomatycznego, niemniej jednak usiłowali pokazać mi niedwuznacznie, iż uważają mnie za zakładnika.

W powrotnej drodze stałem się wprost widowiskiem dla mieszkańców Katowic, którzy gromadząc się koło mnie, przyglądali mi się z najwyższem zaciekawieniem.

O godzinie 7'30 wieczór przybyłem z powrotem do przednich straży niemieckich; zastałem tam tych samych oficerów, przez których śledztwo przeszedłem już rano, prócz nich zaś nowego jeszcze, prawdziwą „trogne armee". Ponieważ w poprzednim etapie zapomniano podpisać mi moją przepustkę, bydlę to chciało zmusić mnie do ponownego odbycia pieszo tej samej drogi, t. j. nowych 6 kilometrów.

— **Pan jest zmęczony,** — wyrzekł. — **Lecz cóż u licha Niemiec ma się troszczyć o zmęczenie jakiegoś Francuza?**

A zmieniając nagle ton, zapytał mnie o wrażenia z Katowic.

— Wrażenia moje? odparłem. Mój Boże, widzę, że **armia wasza jest tak samo zdyscyplinowana jak dawniej, że żołnierze wasi z taką samą pokorą i służbistością prostują się przed swymi przełożonymi, że wasza biurokracya nie straciła nic ze swej małostkowości, a wasz system hierarchiczny jest równie jak dawniej uporządkowany. Sądząc z tych pozorów, dochodzi się do przekonania, że rewolucya wasza była tylko złudzeniem!**

— Niech pan temu nie wierzy! rzucił jeden z oficerów z dziwnie podejrzanym zapałem. My na Górnym Śląsku mamy oficerów wyborowych, z których niejeden należy do sławnego 51-go pułku „huzarów śmierci"; lecz nie wszędzie jest tak samo.

BRAK DYSCYPLINY TOCZY NIEMCY,

zapewniam pana.

Pomyślałem sobie w duchu, że Niemcy otrzymali rozkaz uroczystego obwieszczenia światu swojej anarchii, lecz ze zwykłą sobie ciężką łapą i brakiem umiaru nadają tej trąbce zbyt jaskrawe i krzykliwe tony.

Milczący podczas tego dyalogu, stary żołnierz, który poprzednio z taką pogardą odnosił się do „zmęczenia Francuza", chcąc jakby olśnić mnie bystrością swego dowcipu, dorzucił:

— Jeżeli opowiesz pan we Francyi o tem, jak Niemcy odbudowują swój militaryzm, cóż za

POPŁOCH PADNIE NA PAŃSKICH RODAKÓW!

— **Francuzi wykazali dostatecznie chyba, że się was nie boją, odparłem. Jesteście przecież zwyciężeni!**

— Zwyciężeni? Nigdy! Front niemiecki nie złamał się, nie byłby złamał się nigdy. Tylko rewolucya zadała nam cios w plecy!

— Czy nie słyszał pan nigdy w owej sławnej drodze przez Limbourg w Holandyi, którą wykryły pociski artyleryi Entente'y? Ową to drogą armia wasza musiała przechodzić, zanim cofnęła się aż do Niemiec. W rzeczywistości wybawił was Wilson, który nałożył na Ententę zawieszenie broni w chwili, w której byliście już skazani na nieuniknioną klęskę.

Nie oszczędzono mi jeszcze na koniec całej masy

OBELG I ZNIEWAG

pod adresem Francyi i Polski; odpowiedziałem na nie pogardą.

Oficerowie wydali dwu młodym żołnierzom rozkaz towarzyszenia im na przestrzeni stu metrów pasu neutralnego; z chwilą gdy zostaliśmy sami, żołnierze ci wyrazili mi swe oburzenie na grubijaństwo swoich przełożonych.

O godz. 8-ej wieczór przekroczyłem linię straży polskich."

Jak Czesi fabrykują „większość czeską" na Spiszu i Orawie.

(Od naszego korespondenta).

Nowy Targ, 11 września.

Od paru tygodni urządzają Czesi spis ludności na Orawie i Spiszu. Statystyka dokonana pod nadzorem czeskich bagnetów ma wykazać, iż zaludnienie obu ziem jest czecho-słowackie, a nie polskie. **O nadużyciach przy tej konskrypcyi uwiadomiono rząd warszawski.** Ludności niemającej obywatelstwa byłych Węgier zagrożono wydaleniem z obszaru zajętego przez Czechów; wydalonemu „cudzoziemcowi" — **jakkolwiek nieraz już w trzeciem dalszem pokoleniu — zamieszkiwał terytoryum dawnego węgierskiego królestwa — wolno było zabrać tylko 1000 koron ze sobą, resztę zaś majątku ruchomego i nieruchomego trzeba było zostawić czyli skazać na zupełną ruinę wobec rabunków i kradzieży popełnianych przez czeskich żołnierzy. Sterroryzowana więc ludność z obawy przed utratą mienia milczała, gdy ją wpisywano w rubrykę niepolskiej narodowości.**

Komisarzami spisowymi mianowano przeważnie czeskich nauczycieli, którzy odpowiednie instrukcye otrzymali w Kiezmarku. Do współpracy powołano również miejscowych wójtów, który z nich jednak nie przybył na „pouczenie", tego usuwano zastępując Czechem. **W Jabłonce na Orawie usunięto Polaka, który wpisywał górali jako Polaków, i zarządzono ponowny spis pod kierunkiem Czecha. W wielu wsiach nie pytano wcale ludności, do jakiego narodu się przyznaje; tak np. było w Garnogórze na Spiszu,** gdzie we wsi wogóle nic nie wiedziano o przybyciu komisarza. Na agitacyę jeździli sami żupani oraz czeskofil ks. Blaha. Ten ostatni zwoływał zgromadzenia w orawskich wsiach to biciem w dzwony, to zapomocą spędzania ludności wójskiem. W Jabłonce omało go nie pobili górale za wychwalanie Czechów.

Do ostatka broniła się ludność paru orawskich wsi, między innemi w Jabłonce. Wiedząc z gó-

ry, jak Czesi wypełnią statystykę, postanowili górale uniknąć spisu wogóle. **Uciekali więc z domów w lasy, zdzierali nawet numery z chałup dla utrudnienia czynności konskrypcyjnych.** Komisarz zaczął wtedy urzędowanie nocne: **z żołnierzami wpadał do chałup niespodziewanie i spisywał rzekomo dobrowolne zeznania. Wielu gospodarzy aresztowan oi osadzono w więzieniu za spór.** Przy tych nocnych urzędowaniach **rabowali Czesi pieniądze,** ubrania, żywność itd. W Banku Ludowym skradli „spisując" gorliwie 20.000 koron. **J.**

Niezwykłe ocalenie.

Lwów, 11 września.

Podróżni, przybyli w dniu 8 bm. pociągiem kuryerskim z Warszawy do Lwowa, opowiadają o następującem, cudownem prawie uniknięciu strasznej w swych skutkach katastrofy.

Pociąg nasz, który wyruszył z Warszawy w niedzielę o godzinie 11 w nocy i przybył do Topolczy, obok Bełzca o godzinie 5 rano. Po pięciu minutach postoju opuścił Topolczę i raźnie zdążał ku stacyi Zwierzyniec.

Gdy zbliżał się do lasu, usłyszeliśmy przeraźliwy głos syreny. Ci, co nie spali i powychylali się z okien, zobaczyli grozą przejmującą sytuacyę: Oto na zakręcie lasu pędził całą siłą pary pociąg osobowy wprost na nasz pociąg. Odległość, jaka dzieliła dwa zbliżające się do siebie stalowe potwory, wynosiła najwyżej 500 m.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z grozy położenia. To też jedni powyskakiwali oknem na plant kolejowy, inni wyrzucali toboły i walizy. Tymczasem maszyniście Garbaczowi, prowadzącemu nasz pociąg, udało się, po puszczeniu w ruch wszystkich hamulców, opanować swego żelaznego potwora i zatrzymać go mniej więcej o 25 kroków przed pociągiem osobowym.

Teraz sytuacya się zmieniła: pociąg nasz nagle cofnął i począł zmykać ku Topolczy — przyczem po obu jego stronach biegli podróżni, podczas gdy pociąg lwowski, zwalniając stopniowo biegu, ścigał nas, przyczem odległość między uciekającym a goniącym go pociągiem stale się zwiększała.

I tak przybyliśmy z powrotem do Topolczy. Tutaj jadący z nami urzędnik kolejowy z Radomia zarządził spisanie protokołu, a treść dochodzeń zdążała do wykazania, że nikt w tym wypadku nie ponosi?!

Podróżni, którzy uszli śmierci, lub kalectwa, w uznaniu przytomności umysłu i gorliwości służbowej maszynisty Garbacza urządzili na poczekaniu składki, wynoszące w markach, rublach i koronach około 500 K coiem wręczenia jej bohaterowi, którą tenże oraz ł z oświadczeniem, że pieniądze te złoży na jakiś cel dobroczynny.

Sól w pasku.

Lwów, 11 września.

„Gazeta Wieczorna" pisze:

Od jakiegoś czasu nadchodziły ze wszystkich stron kraju, masowe zażalenia na dotkliwy brak soli i na znaczne podniesienie się ceny.

Obecnie doszedł do wiadomości naszej fakt, który wyjaśnia po części przyczyny braku soli i jej podrożenie.

Oto starosta zbaraski p. Kuliczkowski, chcąc zaradzić zupełnemu brakowi soli w powiecie zbaraskim, wysłał dwóch delegatów tamtejszego Kółka rolniczego do Stebnika, w celu zakupna kilku wagonów warzonki dla gmin powiatu tamtejszego.

Gdy delegaci zjawili się w kancelaryi zarządu salin i przedstawili cel przybycia swego, **oświadczył im uroczyście p. zarządca salin, że soli nie sprzedaje dla braku zapasów.**

Przed samym jednak budynkiem salinarnym zaczepił ich niejaki Zuckerberg, a dowiedziawszy się o celu ich wizyty, **zaofiarował im natychmiastową dostawę 3 i pół wagona soli po cenie 2 K za topkę** zamiast po 1 K, jak kosztuje.

Z konieczności musieli delegaci skorzystać z tej oferty i rzeczywiście przywieźli sól do Zbaraża, a wpływowy p. Zuckerberg zarobił na tym interesie okrągłą sumę 35.000 K. A takich interesów musi on załatwiać więcej.

O fakcie tym zawiadomili delegaci p. starostę Kuliczkowskiego, który całą sprawę przedstawił kompetentnym władzom.

Czas odnowić przedpłatę

Schwytanie szajki bandytów w powiecie dąbrowskim.

Janikowice, 11 września.

W Janikowicach powiat Dąbrowa nad Dunajcem dzięki czujności i energii dowódcy posterunku żandarmeryi w Otfinowie p. Rycerza schwytano kilku bandytów, między niemi herszta **tej bandy Barabasza, który jeszcze w jesieni ubiegłego roku niepokoił okolicę swemi napadami.** Bandyta ów do dobrawszy sobie do towarzystwa kilku drabów zapędził się w celach rabunkowych aż do powiatu bocheńskiego, gdzie ma kilkanaście zbrodni rabunkowych na sumieniu. Herszta wraz z jednym jego towarzyszem odstawiono do aresztów sądowych w Żabnie, a stamtąd do Krakowa, gdzie stanie przed sądem doraźnym.

W więziennej celi Noconia.

Jak mieszka i co mówi bandyta?

Kraków, 12 września.

(T) Mijamy więzienne podwórze. Z okien zakratowanych patrzą na nas dziesiątki ciekawych oczu i z poza krat wystają sękate, zaciśnięte dłonie. Więźniowie różnych kategoryi i wieku, cisnąc się do wąskich okien, prowadzą za nami zdumionym okiem.

Oto idziemy do celi liczba 8, aby być świadkami małego entre-vue z ujętym bandytą Noconiem. Wąskie więzienne stare schody prowadzą na piętro. Ściany, choć stare i pogięte, jednak czyste i świeżo wybielone wapnem.

Zgrzytnęły klucze w olbrzymim zamku, otwarły się nagle małe drzwi i przed nami ukazał się człowiek, chodzący z założonemi rękami po celi.

Ruchy jego nerwowe przypominały ruchy stęsknionego za wolnością tygrysa, chodzącego tam i sam po klatce.

Gdy więzień nas zobaczył, stanął tuż przed progiem, zmierzył nas badawczym a niespokojnym wzrokiem. W przenikliwem jego spojrzeniu malowała się ciekawość, jakiś niepokój i niepewność.

Nocoń to człowiek młody, średniego wzrostu, dość zażywny, o twarzy pełnej, z ciemną bródką, która zapewne urosła mu w więzieniu. Pierwsze wrażenie, jakie odnosi się z jego widoku, jest nawet uspokajające i dodatnie. Twarz jego jednak w pewnym momencie, szczególniej gdy zwróci się profilem, przybiera wyraz dziwnie drapieżny i zwierzęcy. Wtedy w tej spokojnej i jednak dziwnej twarzy uderza coś strasznego i nieobliczalnego.

— Panie komisarzu, — były pierwsze słowa bandyty do towarzyszącego nam komisarza policyi, — panie komisarzu, czemu więzicie tu biedną dziewczynę. Mnie trzymajcie w zamknięciu, ale ją puśćcie — ona niewinna!

(Chodzi tutaj o pewną dziewczynę, wspólniczkę Noconia).

— Niech się przyzna, to ją puścimy!

— Ona nic nie winna...

— A kto? Ty też nie?

— Ja też nie — siedzę niewinnie... a tymczasem okradną moje mieszkanie w Warszawie.

— Eleganckie miałeś mieszkanie w Warszawie?

— Naturalnie, że porządne... a obok mnie za ścianą mieszka złodziej i już pewnie dotychczas wszystko mi pozabierał...

Tutaj urywa się rozmowa, gdyż jeden z nas poczyna odczytywać napisy, wyryte kiedyś nad drzwiami w celi przez nieznanych mieszkańców tej klatki:

L'inferno!

No to dobrze, będzie dobrze!

Byliśmy lojalni, a teraz będziemy bolszewikami!

Lasciate ogni speranza!

. . . .

— Wszystko to prawda, co tu popisane, — rzekł bandyta i zamyślił się głęboko.

Ponieważ począł zbliżać się poufale ku nam, rozmowa trwałaby długo, przeto musieliśmy się cofnąć i drzwi celi zawarły się z trzaskiem, zostawiając Noconia i jego towarzysza (gdyż dodano mu młodocianego kompana niedoli, również przestępcę).

— Żebyście mnie zamknęli na dziesięć zamków, bądźcie pewni, że i tak ucieknę — wyraził się onegdaj Nocoń podczas indagacyi.

Ów straszny i nieustępliwy przeciwnik, ów mężobójca i morderca Feldsteina i swego „kolegi" Kantorka, którego na weselu w Dąbiu „tak dla zabawy" zastrzelił z rewolweru, ów milioner paskarz i tygrys... w więziennej, małej celi oczekuje swego losu i myśli o ucieczce. A jego zakopane gdzieś skarby przelicza nocą szatan i myśli o swym pupilu...

Bezprawna konfiskata krakowskiego auta w Warszawie.

Kraków, 12 września.

Z poważnej strony otrzymujemy zamieszczone niżej informacye, dotyczące bezprawnego skonfiskowania krakowskiego autobilu w stolicy państwa. Sprawa ta, drobna na pozór jest jednakowoż symptomatyczną dla stosunków dziś panujących. Oto, co mówi nasz informator:

Istnieje w Krakowie Spółka „Polskie Towarzystwo filmowe" (P. T. F.), której filia i fabryka znajduje się w Warszawie. Jest to tosamo Towarzystwo, które w ostatnich czasach znakomicie sfilmowało „Pana Tadeusza". Towarzystwo to wysłało do Warszawy swój automobil należycie wylegitymowany papierami z pozwoleniem władz do objazdu po całej Polsce. Kierownik firmy zameldował woz natychmiast po przybyciu u właściwych władz w Warszawie i uzyskał pozwolenie kursowania po stolicy.

Atoli dn. 21 lipca zaaresztował na ulicy wóz ten kapitan sekcyi samochodowej p. Nowicki i kazał odstawić go na Zamek. Kierownik firmy P. T. F. zwrócił się wobec tego z protestem do pułk. Mrozińskiego, który uznał słuszność zażalenia i polecił natychmiastowe wydanie wozu prawej właścicielce firmie P. T. F. Kapitan Nowicki nie dał jednak za wygraną i w kilka dni później zarekwirował powtórnie auto w garażu przy N. Świecie. Na przedstawienia kierownika firmy, że przecież wyższa władza rozstrzygnęła spór na korzyść firmy, odpowiedział kap. Nowicki, że decyzya pułk. Mrozińskiego nie jest dla niego wiążąca — i auto zabrał.

Po długich zachodach udało się pokrzywdzonym uzyskać posłuchanie u wicemin. wojny Sosnkowskiego. Ten zbadawszy sprawę nakazał powtórnie zwrot wozu. Atoli i do tego rozkazu nie zastosował się pan kapitan, gdyż zamiast wydać auto właścicielowi — oddał je do dyspozycyi p. Anuszowi, nadzwyczajnemu komisarzowi Warszawy.

Rekwizycya dokonona została bezprawnie, gdyż żadne pojazdy, podwody ani auta pochodzenia gal. nie podlegają rekwizycyom na terenie b. Król. Polskiego. W sprawę tę powinny wglądnąć władze i nie odmawiać zadośćuczynienia pokrzywdzonym. Jak słychać w sprawie tej ma być wniesioną przez jednego z posłów interpelacya w Sejmie.

ZŁOTY WIEK RYCERSTWA

obraz rycerski w 6 częściach z XV wieku, doby zarania odrodzenia, ujrzy jutro światło kinkietów **w „Uciesze"**. Bajeczna wystawa tego obrazu a w szczególności: średniowieczne turnieje rycerzy, krwawe walki **Celtów z Gallami**, pochody wojsk, bachanalje zwycięzców, pogrzeby wielmoży itd., zaprzęgły do współpracy tysiące aktorów. Reżyserya, operująca bezbrzeżnymi zdaje się masami, wyższa ponad wszelkie pochwały. **Widoki zamków, pałaców, Borgiów, książąt Monreali, dumnych fortów rzymskich i mauryjskich, morza, klasztorów i świątyń — zachwycające.** A nadewszystko: akcya potoczysta, zwarta, dramatyczna, a tak przykuwająca, że śledzi się ją z zapartym tchem, z zapamiętaniem jakiemś, prawie nabożeństwem... Czuć, że w tym dramacie odprawiają się misterya jakoweś, coś odległego, nieznanego, a jednak tak sercu drogiego... coś co porywa i wzrusza!

TEATR, LITERATURA I SZTUKA.

Ogród młodości.

Teatr im. Słowackiego wystawia w sobotę nową sztukę Tadeusza Rittnera p. t. „Ogród młodości". Komedyą nazwał autor ostatnie swe dzieło. Dla informacyjnej ścisłości należałoby to określenie uzupełnić dodatkiem: **symboliczna**. Utwór ten należy bowiem do tego cyklu dramatycznej twórczości autora „Don Juana", w której symbolizm ideowy, wypowiada się z wdziękiem i przejrzystością plastycznego wyrazu, wyhodowanego starannie na realitycznem podłożu. „Ogród młodości", jako tło lokalne zgubiony całkowicie w mgłach sennego marzenia, rozbrzmiewa przecież akcentami życia, które w każdem czującem sercu odnajdą oddźwięk niezawodny; snuje się bowiem w zacieniach czarownego ogrodu odwieczna nuta człowieczego serca: tęsknota za utraconym rajem młodzieńczej miłości. To zasadniczy motyw melancholijno-ironicznej komedyi, zasadniczy wykładnik scenicznych dziejów jej bohatera! A bohaterem jest król, który młodość swą przeżył, lecz rozstać się z nią nie chce żadną miarą. Skutkiem magicznych zaklęć wyposażony we wszystkie pozory młodości i krasy wyrusza król w podróż bajeczną i odnajduje swój dawny, znajomy i opłakany a niezapomniany „ogród młodości". Zręcznie obmyślana intryga mająca swe źródło w niegasnącem przywiązaniu królowej, przynosi mu rozczarowanie. Między nim a ustami, których pocałunku pożądał stanęło widmo jego istotnej już bliskiej starości — ponure, gorzkie uświadomienie. Budzi się ono fatalnie z małego zetknięcia z młodością prawdziwą, która jedna do miłości ma prawa niezaprzeczone a zwycięskie. Ta młodość prawdziwa, której żadne zaklęcie nie wyczarują z mroków gasnącego żywota — to króla syn rodzony. Przed nim dopiero otwierają się wrota tego samego raju miłości, które dla starego króla zamknięte będą na zawsze. Bogaty tem doświadczeniem wraca „ojciec" marnotrawny do rodzinnego gniazda, kochającej go żony i opuszczonego tronu, — melanchlijnie pogodzony z tym biegiem rzeczy koniecznym, z którym tak długo walczył nieopatrznie. Harmonia męskiego wieku, męskiej dojrzełości, okupiona zawodem serca — to króla skarb prawdziwy, to plon jedyny z owej podróży w marzenie.

Szkicowo tu zaznaczona akcya, pełna jest ironii i melancholii, dystynkcyi i poezyi, właściwych wszystkim dziełom autora „Małego domku".

RZECZY WESOŁE.

Na wystawie formistów.

— Co to jest? czy lokomotywa w biegu?...

— Ależ nie, to ruiny świątyni jerozolimskiej!...

— Nigdy w życiu! to z pewnością wielbłąd na pustyni!...

— Mylicie się wszyscy, moi państwo — decyduje jakaś dama, zaglądając do katalogu ozdobionego ryciną, co do której zachodzi poważna wątpliwość, czy przedstawia kobiety w łaźni parowej czy wygnanie z raju — to jest „Boże Narodzenie"...

—Aaa!... — jednogłośny pomruk zdziwienia.

— Przecież widać nawet wyraźnie ośle uszy!...

— A! tak to jedno widać wyraźnie!...

Przed innym obrazem formistycznej szkoły stoi również gromadka osób, bawiąc się w odgadywanie: „co to jest?"

— To niechybnie krokodyl nad Nilem!...

— Według katalogu panna grająca na skrzypcach!...

— Ale czego ona jest taka fioletowo-zielonosina?!...

— Bo on ją taką widział. To jest kobieta matematycznie pojęta!... Rozumiesz?

— Nic nie rozumiem!...

— Mamo, mamo — woła ładna jasnowłosa panienka — bo ja się boję, żeby mnie jaki formista nie zobaczył... Jabym tego nie przeżyła, żeby mnie kto tak matematycznie namalował!...

Jakiś tęgi wysoki jegomość podnosi do góry potężną pięść:

— Żebym ja tego draba formistę złapał, to dałbym ja mu, ażby z formy wyszedł!...

— Poco tyle irytacyi? — mityguje go towarzysz — co to może panu szkodzić, że ktoś zamiast głowy maluje nogi, a zamiast barana wiatrak?...

Kilku młodzieńców chwyciło jednego ze „sprawców" wystawy formistycznej i ciągnie go przed jedno z arcydzieł „nowej sztuki"...

— Wytłomacz nam w tej chwili, co ten obraz przedstawia?...

— Widzicie, to są oscyllacye!...

— Jakto oscyllacye?!

— Bo on to widział jednocześnie i tak i tak i jeszcze inaczej i dlatego...

— Ale co to przedstawia?!

— Skądże ja mogę wiedzieć?! Ja nie rozumiem tego, com sam namalował, a mam wiedzieć co przedstawia obraz kolegi-formisty!...

Mir.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Piątek 12 września

Imienia N. M. P.

Wschód słońca 6·04

Zachód słońca 6·57

Długość dnia 14·03

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dziś: „W małym domku".
Jutro: „Ogród miłości".

TEATR POWSZECHNY:

Dziś: „Wicek i Wacek".
Jutro: „Księżniczka Trebizondy".

Ratujmy dzieci!

Zadanie to podjęło stowarzyszenie **„Rady opiekuńczej"** w Krakowie przed laty kilkunastu i spełnia je wytrwale do tego czasu. Gdy burza wojenna ogarnęła cały kraj i stworzyła nowe zastępy sierot oraz dzieci opuszczonych, lub pozbawionych opieki rodzicielskiej, dachu nad głową i środków do życia, wówczas powstał K. B. Komitet pomocy dla dotkniętych klęską wojny, który zajął się opieką nad sierotami wojennemi. Wówczas okazała się potrzeba utworzenia instytucyi stałej, opartej na trwałej podstawie w celu dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła. Instytucyę tę stworzył K. B. K. w postaci nowego stowarzyszenia pod nazwą: „Komitet opieki nad dziećmi Ziemi Krakowskiej" pozostającego pod protektoratem Księcia Biskupa Sapiehy, które w spuściźnie po K. B. K. objęło opiekę nad przeszło tysiącem sierot. Niestety brak środków materyalnych utrudnia działalność tej pożytecznej instytucyi. Zasiłki wojenne i subwencye rządowe, które otrzymywał K. B. K. odpadły. Również ine źródła, z których Komitet ten czerpał fundusze przestały zasilać kasę nowego stowarzyszenia, które ograniczone do samopomocy, z chwilą swego powstania znalazło się w rozpaczliwem położeniu. Z tego powodu Komitet opieki nad dziećmi zmuszony jest do ograniczenia swej działalności, właśnie w czasie, kiedy konieczna potrzeba wymaga znacznego jej rozszerzenia. Potrzebę tę musi uznać każdy dobrze myślący, kto tylko rzuci okiem na liczne bandy zwyrodniałych wyrostków, wałęsających się bezczynnie po ulicach Krakowa i innych miast, zachowujących się z bezczelnym cynizmem wobec publiczności i czyhających na łatwą zdobycz cudzej własności. Jest świętym obowiązkiem społeczeństwa dostarczyć potrzebnych środków, aby uratować z tego najdroższego skarbu, jakim jest nasza młodzież, co się jeszcze da uratować.

A więc w imię hasła „Ratujmy dzieci" składajmy grosz ofiarny do skarbonek, wystawionych przez uproszone panie w miejscach publicznych miasta Krakowa, podczas zbiórki, mającej się odbyć **w niedzielę 14-go b. m.** na cele utrzymania sierot, będących pod opieką Komitetu opieki nad dziećmi Ziemi Krakowskiej i stowarzyszenia „Rady opiekuńczej".

Prezes „delegacyi ukraińskiej".

Korespondent paryski „Kuryera Warszawskiego" opisując swą wizytę u hrabiego Michała Tyszkiewicza, prezesa „delegacyi ukraińskiej" na kongres pokojowy, powiada między innemi:

— Mnie chcą uczyć patryotyzmu — mówił Tyszkiewicz ku memu ogromnemu zdziwieniu — mnie, który tyle dla tej Polski zrobiłem...

— Dla Polski? — powtórzyłem zdziwiony — chyba dla Ukrainy?...

— Nie, nie mówię teraz: Polski... Ja waszym artystom i literatom ofiarowałem willę w Rzymie, by dać rodakom trochę włoskiego słońca... Ja w Warszawie rozpisywałem konkursy historyczne. Ja własnym kosztem wydałem szereg dzieł polskich, by tylko wzbogacić wiedzę narodową...

Przyznam się, że od tej chwili przestałem rozumieć. Pukając do tych drzwi, myślałem, że poznam w tym zdrajcy i ambitnego karyerowicza i intryganta polityczn., potem miałam chwilę strachu, gdyż nie lubię być sam na sam z obłąkanymi, ale w końcu zgoła innego o szanownym prezesie delegacyi ukraińskiej nabrałem przekonania.

Pocieszcie się rodacy, hr. Michajło nie jest ani zdrajcą, ani sprzedawczykiem, ani wielkim intrygantem politycznym. Jest on poprostu naiwny.

—o—

Powrót emigrantów ze Stanów Zjednoczonych.

Podług doświadczenia rządu amerykańskiego miało postanowić niemniej jak 1, 300,000 emigrantów powrócić z powrotem do Europy. Postanowienie powrotu do kraju miało powziąć 35 proc. Austryaków i Węgrów, 22 proc. Kroatów, 15 proc. Polaków i 11 proc. Włochów i Greków.

Emigracya ze Stanów Zjednoczonych została wywołana nietylko życzeniem odwiedzenia krewnych w Europie. Przeważna część emigrantów powraca obecnie z zaoszczędzonemi pieniądzmi, by móc przy dzisiejszym niskim kursie walut europejskich kupić tanio we własnym kraju grunta, domy i t. p.

—o—

Ujęcie 16 bandytów.

Policya miasta Grodziska pod Warszawą urządziła obławę i ujęła bandę składającą się z 16 osób, którzy brali udział w kilkunastu napadach i całym szeregu kradzieży. Bandyci zostali ujęci po wymianie strzałów z bronią w ręku. Dalsze śledztwo w toku. Ujęci staną przed sądem doraźnym.

—o—

NACZELNIK PAŃSTWA DO GENERAŁA HALLERA. Naczelnik Państwa wystosował do generała Hallera serdeczny list, wyrażając mu uznanie i podziękowanie za ofiarną i wydatną pracę dla Ojczyzny, oraz mianując go generałem piechoty.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ HONOROWYM PROFESOREM W WILNIE. Naczelny wódz mianował z dniem 1-go września 1919 r. p. Władysława Mickiewicza profesorem honorowym historyi literatury polskiej w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

MIEJSKI KURS DRAMATYCZNY. Komisya teatralna wspólnie z prezydyum miasta na posiedzeniu w dniu 8-go bm. uchwaliła projekt organizacyi dwuletniego miejskiego kursu dramatycznego dla adeptek i adeptów sztuki dramatycznej. Kierownictwo kursu powierzono prof. Józefowi Wiśniewskiemu, kirownikowi literackiemu miejskiego teatru powszechnego, znanemu poecie dramatycznemu. Pierwszy kurs zostanie otwarty z dniem 1 października. Nauka odbywać się będzie w godzinach popołudniowych. Bliższe szczegóły co do wpisów, warunków przyjęcia tudzież programu nauk ogłosi w tych dniach kierownictwo kursu.

ODCZYT STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO p. t. „Naokoło śmierci" obudził nietylko w Krakowie niezwykłe zainteresowanie, lecz także i w Warszawie, dokąd prelegenta zaproszono do wygłoszenia tego samego odczytu.

W Krakowie wygłosi Przybyszewski swój odczyt w niedzielę w południe o godz. 11 minut 30 w sali teatru miejskiego im. Jul. Słowackiego. Bilety są do nabycia w kasie teatralnej.

WIECZOREK ŚLĄSKI W SZPITALU ZAPASOWYM Nr. 3 odbył się we wtorek 10 bm. staraniem Koła VI T. S. L. przy dużej pomocy Komendy szpitala z prof. dr Maziarskim, Tow. Obrony Kresów Zachodnich i Obrony Kresów oraz Czerwonego Krzyża, dla przebywających tam rannych Górnoślązaków-powstańców i żołnierzy W. P., z których kilku przyniesiono na noszach. Przybyło nań wielu oficerów, kilkuset żołnierzy, członkowie VI Koła T. S. L. i Tow. obrony kresów zachod. Do zebranych przemówił w gorących słowach dr J. Skulski, następnie wygłosiła patryotyczny, pełen zapału odczyt o plebiscycie p. Marya Westfalewicz, potem przemawiał o obecnym położeniu na G. Śląsku przybyły Górnoślązak.

W końcu nastąpiło przyjęcie dla wszystkich żołnierzy, którem zajęły się panie z Gen. Zielińską, Gen. Gąsiecką, Kallenbachową i Truskolaską na czele. Przez cały czas przygrywała z życiem i werwą orkiestra armii Gen. Hallera.

„PRZEGLĄD ŚWIATOWY" rozpoczyna w krótkim czasie druk „Ilustrowanej Encyklopedyi Podręcznej" i tą drogą zwraca się do czytelników, by zechcieli nadsyłać nazwiska członków rodziny i na-

jomych zasłużonych w naszej Ojczyźnie wraz z dołączeniem krótkiej notatki życiorysu i fotografii, celem zamieszczenia tychże w powyższem dziele. Adres: „Przegląd Światowy" Warszawa, skrzynka pocztowa 135. Wychodzi 15-go każdego miesiąca. Prenumerata półroczna 25 mk (50 kor.), roczna 50 mk. (100 kor.). Około 1000 ilustracyi i 150.000 wierszy druku rocznie.

NASZE PORZĄDKI. Zwraca się uwagę odpowiednim organom magistrackim na porządki panujące przy ul. Kopernika, gdzie w ogrodzie należącym do Kliniki Położniczej urządzono chlewy, w których chowa się po kilka sztuk nierogacizny, zanieczyszczającej w niemożliwy sposób powietrze w obok położonych realnościach.

Nie wiemy kto zajmuje się tą praktyczną hodowią czy zarząd szpitalny, czy też kto inny pod okiem zarządu, to jednak musimy zaznaczyć, że należy natychmiast usunąć to lekceważenie stosunków hygienicznych w mieście.

(T) **AMATOR ELEGANCKIEGO ZAPRZĘGU.** Stanisław Piergas chciał przejechać się raz w życiu parą dobrych rosłych biegunów i w tym celu dostał się do stajni Stanisława Dutka na Zwierzyńcu wyprowadzając z tamtąd parę dobrych gniadoszów wartości 20,000. Złodziejskiego automedona złapano jednak i konie odebrano a następnie odprowadzono złodzieja piechotą pod Telegraf

(T) **DOBRY POMYSŁ.** Marya Palus zwana Klimek (osoba o kilku nazwiskach!) z Tłuczania obok Wadowic wstąpiła do służby p. Czarneckiego na Salwatorze i w tym wypadku przybrała nazwisko Ludwiki Zając. Następnego zaraz dnia zbiegła unosząc ze sobą pościel i bieliznę p. Czarneckiego wartości kilka tysięcy koron. Złodziejkę aresztowano i rzeczy odebrano.

(T) **NOWO MIANOWANY DYREKTOR POLICYI W KRAKOWIE.** Jak się dowiadujemy, starszy radca policyi dr J. Rękiewicz został zamianowany dyrektorem krakowskiej policyi. Wybór władz padł bardzo trafnie na osobę dr Rękiewicza, który znany jest w naszym mieście z taktu, gorliwości w pracy i fachowego wykształcenia. Dr. Rękiewicz de fakto już od kilku miesięcy był kierownikiem tut. policyi; obecnie nominacya ustaliła tylko trafny wybór.

NIE BANDYCI —LECZ SZMUGLERZY. W uzupełnieniu podanej wczoraj przez nas wiadomości o wywożeniu z magazynu Heibluma na Grzegórzkach wyprawianej skóry oraz wynikłej z tego powodu strzelaniny, dowiadujemy się, że świadczeń właściciela skór Heibluma, jakoby na jego wóz napadli bandyci jest fałszywe, natomiast faktem jest, że na wozie znajdowali się szmuglerze, którzy usiłowali wywieźć skórę do Królestwa. Zraniony żołnierz piechoty został postrzelony przez Heibluma.

W SPRAWIE RESTAURACYI „GRAND HOTELU". Odnośnie do notatki poruszającej nieporządek w restauracyi „Grand Hotelu" zamieszczonej w wczorajszym numerze naszego pisma zaznaczamy, że restauracya ta nie jest prowadzona przez właściciela hotelu w własnym zarządzie, lecz, że została ona wydzierżawiona jakiemuś panu Czarniewskiemu. Zarząd hotelu niema przeto żadnego wpływu na panujące w restauracyi stosunki, a odpowiada za nie wyłącznie jej dzierżawca.

WYŚCIGI KONNE W WARSZAWIE rozpoczęły się pod znakiem „paska". Za szklankę ohydnej lemoniady pobiera na wyścigach 5 marek (!) t. zn. 10 koron. Wobec takiego faktu nasi paskarze krakowscy są jeszcze barankami.

„CZERWONI" JEŃCY. W ostatnich dniach spotyka się na ulicach Warszawy grupy prowadzonych pod konwojem jeńców z czerwonej armii bolszewickiej.

GRUZINI W WARSZAWIE. Kupcy-gruzini przyjechali świeżo do Warszawy w celu porobienia zakupów hurtowych dla swych sklepów.

(s) **„YMCA" WE LWOWIE.** We Lwowie bawią członkowie misyi amerykańskiej **Ymca** (Young Mans Christians Association) tj. Związku młodzieży chrześcijańskiej, która ma na celu **potrójny rozwój człowieka,** w dziedzinie **ducha, umysłu i ciała.** Związek ten w czasie wojny przyczynił się znacznie do podniesienia armii amerykańskiej. Delegaci, którzy przybyli do Lwowa, byli wszyscy **oficerami armii amerykańskiej,** którzy obecnie wystąpili ze służby, aby w zupełności poświęcić się obowiązkom Towarzystwa. Przybyli oni do Polski, celem **stworzenia u nas takiego związku.** Stałą siedzibą delegacyi jest **Warszawa,** gdzie **zaprowadzili już kurs instruktorski dla oficerów.** Władze lwowskie użyczyły delegacyi „Ymca" jak najdalej idącego poparcia.

Z KRYNICY.

SEZON TRZECI rozwija się pomyślnie. Pogoda przeważnie dopisuje — aprowizacya nie zła — zjazd gości kąpielowych widoczny. Zarówno zarząd jak i gmina krzątają się energicznie aby pobyt kuracyuszom umożliwić i dzięki ich staraniom katastrofa węglowa została sparaliżowana. Życie towrzyskie i artystyczne skupia się znowu około teatru. Repertoar ożywiony przynosi nam występy artystów lwowskich i krakowskich, przedstawienia komedyowe, operowe i kabaretowe. W ostatnich dniach wystawiono „Jaskinię lwa" oraz szereg sztuczek, w których obok pp. Noskowskiego, Brzeskiego i Arciszewskiej wyróżnił się sympatycznie p. Edward Leski zarówno jako artysta dramatyczny jak i piosenkarz-humorysta a wreszcie burzliwe oklaski były najlepszą oceną dla utalentowanego artysty, którego piękna prezencya i humor niefrasobliwy ujęły wszystkich serdecznie.

Odpowiedzi Redakcyi.

JANKOWI PODRÓŻNIKOWI. Jedź spokojnie w dalsze strony — Nie trap się o los Twej żony — Która zdrowa i wesoła — I nic jej nie brak zgoła — Gdy zabawisz trochę dłużej — Wracaj do nas z Twej podróży — Gdzie cię czeka utęskniona — Razem z dziećmi Twoja żona!

MALWINA. W „Romantycznem zdarzeniu" jest naprawdę mało romantyzmu — ortografii jeszcze mniej. Bo proszę powiedzieć gdzie to jest jedno i drugie w takim wierszyku: „Studencik za to, że zerkał do **kobiet** — Został przez ojca całkiem słusznie obit" — Dlaczego słusznie? Czy każdy młodzieniec zasługuje na baty, gdy „zerka do kobiet"? Czy na Panią nikt nie zerkał nie naraziwszy się „słusznie" na taką karę? Ale dążmy dalej. „Skarcony za taki uczynek — Tak wytłómaczył się synek: — I tatuś robił błędy tesame — I tatuś także zerkał na mamę!"... I co to wszystko znaczy?

NADESŁANE.

Gwałty niemieckie na Górnym Śląsku nie ustają.

Poznań. (PAT) Wydział polityczny przy ministerstwie byłej dzielnicy pruskiej wysłał telegram iskrowy, wykazujący, że Niemcy rozpowszechnianiem fałszywych wieści o rzekomych gwałtach, popełnianych przez Polaków, starają się osłabić to ogromne wrażenie, jakie wywołały **rzezie i prześladowania Polaków na Górnym Śląsku, dające się porównać z martyrologią Armeńczyków.** Materyał dostarczony przez Polaków misyi międzysojuszniczej w Katowicach udowadnia, że **na jednym tylko odcinku, nie ogarniętym przez powstanie, stwierdzono więcej niż 150 wypadków, w których żołdactwo niemieckie biło aresztowanych Polaków, nie wyłączając kobiet i dzieci, gumowymi wężami i pałaszami i obrzucało ich granatami. Wiele tych nieszczęśliwych ofiar zakończył ożycie pod ciosami oprawców, a reszta dogorywa w więzieniach, gdzie się je systematycznie głodzi i traktuje w sposób bestyalski.** Wszystkich tych nadużyć prukie władze wojskowe wyprzeć się nie mogą, bo istnieją na nie niezbite dowody. **Aresztowania nie kończą się, prześladowania ludności miejscowej nie ustają.** Tysiące Górnoślązaków zostało zmuszonych do chronienia się do Polski, gdzie z niecierpliwością oczekują okupacyi Górnego Śląska przez wojska międzysojusznicze.

Powstanie na Gór. Śląsku nie gaśnie.

Warszawa (PAT). Komunikat niemiecki: Dowództwo 6 korpusu armii ogłasza pod datą 10 b. m.: **Po kilku dniach spokojnego zachowania się Polaków, przyszło dnia 7 b. m. po południu do nowych napadów. Silne oddziały powstańców polskich napadły na posterunki piechoty niemieckiej pod Gołkowicami.** Po napadzie powstańcy zbiegli za granicę.

Niemcy się żalą na... „prowokacye" polskie.

Wiedeń (B. K.). Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki wysłał do Wersalu notę, w której w najbezczelniejszy sposób przedstawia położenie na pograniczu Górnego Śląska, tak, **jakoby Polacy prowokowali wojnę polsko-niemiecką.** Nota domaga się, aby rząd polski wystąpił przeciw „podjudzaniu do wojny", uprawianemu rzekomo po stronie polskiej.

Prowokacye niemieckie na froncie wielkopolskim.

Poznań. (PAT) Dowództwo frontu wielkopolskiego donosi o wypadkach na tym froncie, począwszy od dnia 31 sierpnia br. do 8 września, co następuje: Na północy nieprzyjaciel w kilku miejscach **wzmocnił obsadę frontu artyleryą. Zaczepki patroli niemieckich, zwłaszcza na odcinku kujawskim i czarnikowskim nie ustają.** Dnia 7 września **nieprzyjaciel ostrzeliwał z miotaczy min przejście przez Noteć pod Janówką.** Front zachodni: W okolicy Międzychorza i Leśnej **patrole niemieckie prawie co nocy opdchodzą pod nasze pozycye, by bezpodstawną strzelaniną sprowokować nasze oddziały do przekroczenia linii demarkacyjnej.** Pozatem nieprzyjaciel od czasu do czasu **obrzuca minami nasze pozycye** zwłaszcza pod Zatumem. Front południowy: Na froncie tym od początku sierpnia, stosownie do zawartej umowy, panował spokój. **Po wybuchu powstania na Śląsku nieprzyjaciel sprowadził posiłki na pogranicze księstwa i próbował na odcinku rawickim zmusić nasze posterunki do walki. Cierpliwość naszych wojsk, przestrzegających linii demarkacyjnej, wystawiona była na ciężką próbę.**

Berlin buntuje Niemców poznańskich przeciw Polsce.

Poznań (PAT). W Zabikowicach pod Poznaniem niewyśledzeni dotąd agitatorzy niemieccy rozrzucali odezwy, w których usiłują udowodnić rzekome prawo Niemiec do dzielnicy polskiej na podstawie naciągniętych faktów historycznych. Jest to nowy dowód, że zorganizowana **agitacya niemiecka nie ustaje w swojej działalności nawet w zajętem już przez Polaków Wielkiem Księstwie Poznańskiem, usiłując podburzyć ludność niemiecką.** Odezwa drukowana jest u Wilhelma Gehwegs w Berlinie.

Szykany szpiegowsko-hakatystyczne poczty pruskiej.

Poznań (PAT). Dzienniki poznańskie donoszą: Władze pocztowe w Niemczech prowadzą w dalszym ciągu swą politykę hakatystyczną względem Polaków. **Urzędy pocztowe wzięły na siebie rolę szpiclów policyjnych i albo pozwalają policyi usuwać listy, wysłane przez Polaków, albo je same policyi przesyłają.** Co do listów poleconych mają specyalną taktykę, gdyż tutaj ponoszą pewną odpowiedzialność pieniężną. Otóż listy takie przyjmują urzędy pocztowe jedynie z napisem „na własną odpowiedzialność", co uwalnia pocztę od odpowiedzialności i umożliwia stosowanie także względem listów poleconych metody szpiclowskiej. **Cały świat uznaje tajemnicę listową jako nienaruszalną, jedynie Niemcy drwią sobie z niej, gdy chodzi o Polaków.**

Niedoszłe rokowania polsko-bolszewickie.

Warszawa (telef.). W sferach politycznych Warszawy żywo komentowany jest następujący fakt: Do pewnej osoby, wywierającej decydujący wpływ na kierunek naszej polityki zagranicznej, zgłosił się niejaki p. Matuszewski, **z propozycyą nawiązania rokowań z rządem sowieckim w Moskwie w sprawie wymiany zakładników, zabranych z Wilna, Dźwińska i Bobrujska.** Ow Matuszewski utrzymywał, że **łączą go osobiste stosunki z komisarzami sowieckimi,** wobec czego interwencya jego byłaby uwieńczoną dodatnim rezultatem. W sprawie tej zwrócono się depeszą iskrową do Moskwy, skąd **nadeszła odpowiedź Lenina, że oczekuje delegatów polskich.** Tymczasem jednak rząd otrzymał drogą pośrednią informacyę, że **rada komisarzy ludowych w Moskwie uważa ową propozycyę telegraficzną za wstęp do zaczęcia rokowań pokojowych,** wskutek czego odmówiono Matuszewskiemu pozwolenia na wyjazd do Rosyi.

— o —

O zwolnienie z wojska słuchaczy wyższych zakł. naukowych.

Sosnowiec. (PAT) Koło Polek w Sosnowcu wysłało do Naczelnika państwa, do prezydenta ministrów i do marszałka Sejmu, następujący telegram: W imieniu przyszłości kraju naszego prosimy usilnie **o zwolnienie z wojska studentów wyższych zakładów naukowych,** którzy w tym czasie opuścili je w nagłej potrzebie obrony ojczyzny. Tysiączne podpisy Zagłębia Dąbrowskiego wyślemy do Sejmu.

W Niemczech jest 9 milionów świń.

Nauen (PAT). Według najnowszych danych statystycznych, Niemcy mają obecnie 17 milionów wołów, 9 milionów świń, 6 i pół miliona baranów. Ilość krów podczas wojny zmniejszyła się o 16 procent, świń o 62 procent, natomiast **ilość baranów wzrosła o 23 procent.**

Petlurowcy prowadzili układy z Polską i... z bolszewikami.

Warszawa (telef.). Korespondent wasz dowiaduje się z bardzo dokładnego źródła, że **rząd polski zwrócił się z ostrzeżeniem pod adresem** atamana Petlury. Przyczyną tego kroku był fakt, że na umowie o rozejmie, zawartym pomiędzy Polską a atamanem Petlurą, istnieje podpis jednego z wybitnych delegatów ukraińskich w Galicyi wschodniej, który **równocześnie utrzymywał kontakt z Moskwą sowiecką.** Przekonały się o tem na gruncie wołyńskim wojskowe organa wywiadowcze, które **przejęły rozmowę iskrową, prowadzoną przez owego delegata ukraińskiego z komisarzem Joffe.** Na fakt ten zwrócono uwagę atamana Petlury, przyczem dodano, że **tylko wówczas będzie mógł liczyć na pomoc realną w walce z bolszewikami, gdy rząd ukraiński stanie bezwzględnie na stanowisku porozumienia z Polską.**

Zdrada Petlury dokonana została pod wpływem Niemców.

Lwów (telef.). Wiadomość o połączeniu wojsk galicyjskich z Denikinem przeciwko Petlurze wywołała **przygnębiający nastrój wśród Ukraińców.** Dotąd stwierdzono, że **tylko część tych wojsk otwarcie wymówiła posłuszeństwo rządowi ukraińskiemu,** który zresztą zawsze się odnosił do nich nieufnie z powodu ciągłego wichrzenia i prowadzenia na własną rękę polityki. Ludność ukraińska odnosi się także zawsze bardzo niechętnie do „austryaków", podejrzewając ich o ukryte jakieś zamiary i dziwiąc się wielkiej ilości żywiołu obcego, zwłaszcza wśród oficerów. **Sam pakt z Denikinem został zawarty przez wyższych oficerów Niemców, którzy obecnie znowu starają się nie dopuścić do jakiegoś porozumienia się między Petlurą a Denikinem i którzy działają w ścisłem porozumieniu z Petruszewiczem.**

Wyjazd misyi polskiej do Denikina.

Warszawa (telef.). W piątek ubiegłego tygodnia opuściła Warszawę misya wojskowa z generałem Karnickim na czele i udała się przez Bukareszt do kwatery generała Denikina. Dnia 20 b. m. udaje się tamże specyalna misya dyplomatyczna z p. Skąpskim na czele.

Haller ze sztabem w Warszawie.

Warszawa (telef.). Do Warszawy przybył generał Haller ze swoim sztabem.

Uruchomienie komunikacyi między Polską a Rumunią.

Warszawa (telef.). Ze względu na rozwijające się stosunki polityczne i handlowe z Rumunią, ministerstwo poczt i telegrafów opracowuje projekt uruchomienia **okmunikacyi telegraficznej i telefonicznej pomiędzy Warszawą a Bukaresztem przez Lublin i Lwów.**

Przykład godny naśladownictwa.

Warszawa (telef.). Członek Stronnictwa ludowego z Wielkopolski, poseł Wrzesiński, **złożył mandat poselski, motywując to brakiem wiadomości fachowych.** W miejsce jego wejdzie do Sejmu znany działacz poznański, Kazimierz Bronsford.

Demonstracya bezrobotnych w Warszawie.

Warszawa (telef.). Wczoraj w południe zebrał się przed gmachem ministeryum pracy znaczny tłum bezrobotnych, który **protestował przeciwko likwidacyi miejskich robót. Tłum wtargnął do gmachu, zapełniając sale i schody.** Dopiero zawezwanemu oddziałowi policyi udało się usunąć manifestantów.

Zniesienie taryfy węglowej dla Galicyi i Śląska.

Warszawa (telef.). „Monitor Polski" ogłasza rozporządzenie ministra kolei żelaznych w sprawie zniesienia miejscowej taryfy węglowej dla Małopolski i Śląska.

Narady nad stworzeniem wspólnego frontu antybolszewickiego.

Warszawa (telef.). Agencya Reutera komunikuje z Kopenhagi o naradzie, która miała się odbyć **w Rydze,** w celu stworzenia wspólnego frontu antybolszewickiego. W konferencyi tej **wzięli udział przedstawiciele armii estońskiej, polskiej, litewskiej, generał Judenicz,** oraz przedstawiciele brytańskiej misyi wojskowej i rządu łotewskiego. **W Warszawie potwierdzenia tej wiadomości brak.**

Ofenzywa Kołczaka na całym froncie syberyjskim.

Wiedeń (B. K.). Główna kwatera armii Kołczaka donosi, że ofenzywa rozpoczęta przez białe wojska, postępuje naprzód i objęła cały front syberyjski.

Czesi chcą wzmocnić żywioł ukraiński w Galicyi wschodniej.

Warszawa (telef.). Tutejsze sfery rządowe otrzymały wiadomość, że rząd czeski w porozumieniu z przywódcą Ukraińców, dr. Petruszewiczem, zwrócił się do rządu włoskiego z prośbą **o uwolnienie przebywających we Włoszech jeńców rusińskich z Galicyi wschodniej,** których liczba wynosi 70.000. Rząd czeski zaproponował ze swej strony **odtransportowanie jeńców do Czech, a stamtąd do Galicyi wschodniej. W ten** sposób zostałby wzmocniony żywioł ukraiński i przyszłe kadry wojska ukraińskiego. **Rzym zachowuje do tej pory zupełną neutralność w tej sprawie i propozycyę czesko-ukraińską prawdopodobnie odrzuci.**

Tajne układy rządu czeskiego z Niemcami.

Praga (PAT). Na wczorajszem posiedzeniu zgromadzenia narodowego wystosowali posłowie dr. Hajn i Łukawski **zapytanie w sprawie pertraktacyi rządu z przedstawicielami Niemców** czesko-słowackiej republiki. Interpelanci zapytują prezydenta ministrów, czy doniesienia prasy w tej sprawie są prawdziwe, a w razie twierdzącym, **domagają się wyjaśnień, co im prezydent ministrów przyrzekł.**

Czesi już zawierają traktat handlowy z Austryą.

Wiedeń. (PAT) „Der Neue Tag" donosi z Pragi: Natychmiast po zatawieniu traktatu pokojowego z Austryą państwo czesko-słowackie zawrze z nią traktat handlowy.

Gwałty niemiecko-litewskie na Litwie.

Warszawa. (PAT) Na rozkaz niemiecko-litewskiej taryby aresztowano w Kownie 513 osób. **Władze niemieckie dopuszczają się na aresztowanych gwałtów. Wszystkie instytucye polskie są pozamykane.**

Wilson w podróży agitacyjnej.

Wiedeń (B. K.). Z Waszyngtonu donoszą, **że większość senatu, mimo sukcesów, jakie prezydent Wilson odnosi w czasie swojej podróży agitacyjnej, obstaje przy swem stanowczem stanowisku, przeciwnem traktatowi pokojowemu.** Nawiązując do mowy prezydenta Wilsona, wygłoszonej w Saint Louis, zaatakował senator Spencer związek narodów i nazwał go **tworem jednego człowieka.** Według tekstu postanowień o związku narodów, może Europa każdej chwili wmieszać się i przeszkodzić Stanom Zjednoczonym, gdyby te chciały przedsięwziąć jakieś kroki, aby powstrzymać Meksyk od sprzedania Japonii Dolnej Kalifornii.

Niesłychanie gwałtowna mowa Wilsona.

Poznań (PAT). Radio z Rotterdamu z dnia 11 b. m.: W St. Louis wygłosił Wilson mowę, w której **krytykował taktykę ludzi, chcących przeszkadzać Stanom Zjednoczonym w przystąpieniu do Związku narodów. Mowa Wilsona** ... **najgwałtowniejszą, jaką kiedykolwiek wygłosił.** Bronił on gorąco sprawy Szantungu, wobec tego, że Japonia przyrzekła Szantung oddać Chiniom.

Komisya izby włoskiej uchwaliła ratyfikacyę traktatu.

Wiedeń. (PAT) „Neue Fr. Presse" donosi z Lugano: W komisyi izby włoskiej przyjęto **20 głosami przeciw 4** sprawozdanie przewodniczącego komisyi p. Luzattiego, który zaproponował ratyfikacyę traktatu pokojowego z Niemcami. Sprawozdanie zawiera między innemi propozycyę dopuszczenia dotychczasowych nieprzyjacielskich narodów od związku narodów i **oświadcza się przeciwko sądowemu ściganiu b. cesarza Karola.**

Kronika telegraficzna.

SENZACYA POLTYCZNA. Jak donosi nasz koresp. wzbudziło niesłychane zdumienie, że biuro informacyjno-prasowe spraw zagr. zamierza urządzić zebranie celem omówienia sprawy założenia Towarzystwa Słowiańskiego. Nasuwa się pytanie: Qui bono?

ZWOŁANIE KOMISYI SEJMOWEJ DO SPR. ZAGR. Sejmowa komisya spraw zagranicznych zwołaną została na posiedzenie na wtorek 16 b. m.

BERENSON ODWOŁANY. Nasz korespondent warszawski dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła, że adwokat warszawski Berenson, o którego nominacyi na sekretarza poselsta w Waszyngtonie mówiono już jako o rzeczy pewnej, został ze stanowiska tego odwołany.

WYCIECZKA DZIENNIKARSKA WE LWOWIE. W przejeździe do Płuchowa zatrzymała się wycieczka dziennikarska wczoraj rano we Lwowie i zwiedziła tam zniszczone objekty. Następnie wyjechała do Płuchowa, gdzie zwiedziła zniszczony most i zniszczony wiadukt. O g. 4 powrócono do Lwowa. Na dworcu powitał wycieczkę imieniem miasta wiceprezydent Stahl, imieniem kasyna i koła literacko-artystycznego dr Aleksander Vogel, a imieniem Tow. dziennikarzy red. Michał Rolle. Z dworca udała się wycieczka miejskimi powozami do miasta w towarzystwie lwowskich kolegów. W czasie przejażdżki zwiedzono budynki zniszczone przez Ukraińców. Wieczorem zarząd miasta wydał na cześć gości obiad. Rano uda się wycieczka w dalszą podróż.

PROTEST POLSKI PRZECIW WYDALANIU UCHODŹCÓW Z AUSTRYI. Imieniem poselstwa polskiego we Wiedniu radca legacyjny Maryan Hempel zgłosił na ręce obecnego kierownika urzędu spraw zagranicznych szefa sekcyi Ipena energiczny protest przeciw zarządzeniom namiestnictwa dolnoaustryackiego, mocą których to zorządzeń mają być wydaleni z dniem 20 września wszyscy obcokrajowcy z Austryi. Radca Hempel wystąpił przeciw treści zarządzenia, które dotyka wszystkich obywateli polskich, a w szczególności ubogich żydów, wystąpił również przeciw terminowi, który w praktyce nie da się utrzymać. Wreszcie zaznaczył z naciskiem konieczność zwolnienia majątków i depozytów polskich, obłożonych przeszkodą wyjazdu z Austryi. Szef sekcyi p. Ippen przyrzekł przedłożyć protest ten rządowi austryackiemu.

KORONY LECĄ NA ŁEB NA SZYJĘ. „Neues Wiener Abendblatt" donosi z Zurychu, że korona austryacka ponownie spadła. Dewiza wiedeńska spadła z 9.75 na 8.50. Stemplowane i niestemplowane korony spadły z 10 na 9, korony czesko-słowackie spadły z 17.50 na 15.

MARKA SPADA. Z Wrocławia donoszą: Breslauer Morgenzeitung donosi z Zurychu, że marka niemiecka spadła do 25 ctm.

—o—

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.